

Przeznaczenie to suma przypadków powodowana naszymi decyzjami. Stojąc na rozdrożu to my wybieramy, gdzie pójdziemy, ale z każdej strony czeka już na nas przypisana linia rzeczywistości, która ma nie-skończenie wiele rozgałęzień. Decydujemy się podnieść głowę by podziwiać kosa na dębie i hyc jesteśmy już na innej odnodze tła wydarzeń niż jakbyśmy przeszli obojętnie.

Józek wiedział to doskonale, słyszał to wiele razy od swojej matki, dlatego przed każdym skrzyżowaniem zamykał oczy i puszczał kierownice. Któregoś razu zbyt późno podniósł powieki i prawie miał czołówkę z meteorytem, musiał hamować na trzy nogi. Całe szczęście w próżni dźwięk się nie rozchodzi, bo prawdopodobnie już nigdy nie usłyszałby, jak ma żyć. Niestety nie zapiął pasów i złamał dwa zębra. Cieszył się, wiedział, że gdyby skręcił tam gdzie kazała mu nawigacja, skończyłby gorzej. Był o tym święcie przekonany.

Nie, Józek nie był maminsynkiem. Proszę nie oceniać go źle. Był bardzo krytyczny względem słów jakie wypowiadała. Potrafił nawet głośno się z nią nie zgodzić. Kiedyś tak bardzo się pokłócili, że nie odwiedzał jej na cmentarzu przez rok. Najczęściej zastanawiał się nad jej słowami, które wypowiedziała do niego, tuż przed tym jak po raz pierwszy miał wyjechać do innej galaktyki. „Jesteśmy tylko wypierdkami kosmosu lub Boga, jakkolwiek go ktoś nazwie, to bez znaczenia synu, bo my jesteśmy bez znaczenia. Pauza na wielolinii czasu, czasem ćwierćnuta bręcząca bez taktu, bez klucza do wieczności. Pędzimy przed siebie rozbijając głową atomy, by chwile później poślizgnąć się na skórcie od banana. Wszystko to w pogoni za wcześniej wspomnianym kluczem, bez oglądania się za siebie, a przecież on zawsze stoi na początku.”

Józek nie uważał się za wypierdka. Kiedyś miał okazję takowego spotkać i wyglądał zupełnie inaczej niż on. Było to gdzieś w galaktyce Zen i go. Znużony długą jazdą, postanowił przystanąć na najbliższej asteroidzie i rozprostować nogi. Dookoła żywego ducha a i umarłych niewielu. Wyciągnął ziemskie bez filtra i włożył do spierzchniętych ust. Ciamkając bibułkę, nie obeszło się bez połknięcia kilku żdziebelek tytoniu. Zażenowany ludzką partaniną, cisnął papierosa w otchłań. Ten jak na złość zaczął krążyć dookoła własnej osi i głowy Józka. Usłyszał jakiś szmer. To niemożliwe. „Wykończy mnie ten wszechświat” pomyślał i wrócił w jedyne miejsce gdzie dobrze się czuł, za stery swojej ciężarówki. Przed wyruszeniem w drogę poprawił lusterką i kątem oka coś dostrzegł. Jakiś cień, sylwetka. Przestraszył się, że to piraci, ale niewiele myśląc, skoczył na pakę by to sprawdzić. Na pierwszy rzut oka nic oprócz ładunku właściwego tam nie było, dlatego wyjął obie gałki i cisnął nimi w przeciwległe kąty.

Mały, zabiedzony wypierdek siedział na jednej ze skrzynek. Józek podniósł go delikatnie na dłoniach. Pasażer na gapę poczuł się bezpiecznie i bardzo szybko zaprzyjaźnił się z czasem, co spowodowało, że przeciekli razem Józkowi przez palce.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.